

II/146 I. Wybuch II wojny światowej

Wojna z Niemcami wisi w powietrzu "

Mój mąż otrzymał w dniu 28 sierpnia kartę mobilizacyjną i został zakwaterowany w koszarach w Lucku jako porucznik rezerwy 24-go pułku piechoty. Przychodzi jednak codziennie ~~przychodzi~~ do domu, będąc na przepustce, ponieważ czas mego drugiego porodu jest bliski.

1 września przed godz. 12^{ta}, radiem sprawozdano o tym, że Niemcy przekraczając naszą granicę, wypowieści wojnę Polsce. O godz. 12⁰⁰ wysłuchaliśmy orędzia prezydenta Ignacego Mościckiego, a w godzinę później mąż odwozi mnie z bólami porodowymi do szpitala. Moja 3-letnia córka pozostaje w domu pod opieką mojej mamy, która przyjechała do mnie na czas porodu. Tego samego dnia tj. 1. IX 1939 r. urodził się mój syn. Mąż mój porządnym przez personel szpitalny o tym, że ma syna, przybył do szpitala i to było pierwsze, a zarazem ostatnie spotkanie jego z synem, ponieważ następnego dnia cały pułk

wyruszył do Włodzimierza Wołyńskiego, o czym się do-
wiedziałam dużo później. Po tygodniu wróciłam z syn-
kiem do domu, gdzie oczekiwała nas moja matka z
z moją córeczką Ułucia moje były mieszane: radość
z powodu pomyslnych urodzin, ból po rozłące z mężem
i troska o dobrą przyszłość. Tymczasem w mieście pa-
nował niepokój i zamieszanie. Główną ulicą, z zachodu
nadszogał sznur samochodów, furmanek, rowerów i
pieszych z tobołami i różkami, uciekających przed
szybko posuwającym się wrogiem. Były pogłoski, że
z ewakuowanymi urzędnami, pernej nocy przejechał i
Prząd Polski. Na placach stało mnóstwo pięknych i
drogich samochodów, porzuconych z powodu braku ben-
zyny. Najbardziejym środkiem lokomocji okazał się
rower, trudny do zdobycia. Coraz bliżej słyszemy cichi-
ki, głucho markot bombowców. Wychodzimy z domu
tylko w koniecznej potrzebie i to tylko wtedy, kiedy
alarm lotniczy został odwołany.

11 września otrzymałam ku wielkiej mojej radości
list od męża, okazując mi doręczony przez kierownicę.

Pisze w pospiechu, że jest zdrowy i przebywa w Włodzimie-
rze Wołyńskim. Kaze mi jak najprędzej opuścić Luckę i
i schronić się ^{na} wsi, u jego rodziców. Na szczęście naxajutrz
rano, bardzo wcześnie bo około godz. 4⁰⁰ przyjechał teci ze
stragrom po nas furmanek. Co cenniejsze rzeczy włożyli
na róz i opuściliśmy mieszkanie, zamykając je na klucz.
Złożyliśmy wyjechać w sam czas z miasta, gdyż po
naszym przejeździe zamknięto rogatki, nie wypuszczając
już nikogo z miasta. Przed nami jechało kilka furma-
nek i stło dość dużo pieszych z tobołami i różkami.
Niebezpieczny był ten odcinek ^{drogi} za miastem, ponieważ na
~~na~~ otwartej przestrzeni stanowiliśmy dobry cel dla już
nadlatujących blisko samolotów. Niektórzy ludzie ze-
skakiwali z wozów i kładli się w pobocznych rowach.
Jlly jednak jechaliśmy dalej, axieby jak najprędzej prze-
jechać ten niebezpieczny odcinek drogi i wjechać do
lasu. Już po tym jechaliśmy cały czas lesną drogą,
aż do małej osady, do rodzinnego domu mego męża,
w którym zgromadziła się cała, liczna rodzina ~~męża~~,
ciesząc się, że przyjechalismy szczęśliwie. Tutaj było

Świecenię i odpadła troska o chleb powszedni, a bóg-
 oślaniona cisza koła nerwy, tak jak gdyby wcale woj-
 ny nie było. Ale wieczorem ogromna łuna rozposciera-
 ła się nad miastem, świdrzyła o smutnej rzeczywisto-
 ści. W nocy gdy wszyscy usnęli, ja borykałam się
 z posępnymi myślami, obwiniałam siebie, że mimo
 roli rozłaziłam moją mamę z ojcem i dręczyłam się
 obawą o życie mego męża.

17 września 1939 r. doszły do nas pogłoski, że wojsko ra-
 dzieckie wkroczyło na zachodnie tereny polskie.
 Co się stało, w jakim charakterze weszli na nasze
 ziemie? Byliśmy zupełnie zdezorientowani. Wobec te-
 go szarapecy pojechali do miasta, żeby się zorientować
 w sytuacji. Króci z wiadomością, że moje mieszkani-
 e ocalało, że w Lucku jest pełno wojska radzieckiego, urzę-
 dy są obsadzone Rosjanami ^{że jest} i Polakami Ukrainców ^{wzbręcających} i żydów
 pełniących służbę porządkową. Podobno mają być ot-
 warte szkoły. Wobec tego nie chcąc być ciężarem dla
 rodziny, złożyłam podanie o przyjęcie mnie do pracy w
 moim zarodzie. Na skutek tego otrzymałam w po-

rowie paradiernika nominację na kontraktową nauczy-
 cielkę szkoły powsz. w Lucku, z grupą X^{ta}. Więc pomimo
 moich przepracowanych 9 lat - zaczęłam pracę znów
 od początku. Lecz dobre z to, ważne jest, że nigdzie
 dostałam pracę i będę mogła utrzymać rodzinę.
 17 marca 1940 r. otrzymałam ku wielkiej mojej ra-
 dosi list od męża ze Sknobielska, z obozu jeńców
 wojennych. Zapytuje o dzieci i prosi, żeby się nie
 martwiła, może wszystko dobrze się skończy. Do listu
 dołączył kryczajną kartkę, na której naszkicowana
 piórem, była podobna jego. Musiała to być ręka
 rybitnego artysty, ponieważ podobieństwo było nad-
 kryczajne z tym, że postawiła go broda, której nig-
 dy nie nosił. Odporadziłam natychmiast na jego
 list, pisać polową, ale mam wątpliwości czy ^{list} otrzy-
 ma. Tak się toczyło życie dalej, do fatalnego 13-go
 kwietnia 1940 r.

II. Wywózka 1940

Kierapomniana, upiorna noc: godz. 1^{sta} po
 północy, 13 kwietnia. Kierwały hałas pod oknami
 i karkot samochodu obudził mnie. Po chwili usłysza-